

Historya fundacyi kościołów i klasztorów lwowskich.

Przez

Franciszka Waligórskiego.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 19. Rozmaitości.)

II.

Kościół pod wezwaniem Śgo Michała Archaniola przy klasztorze XX. Karmelitów.

(Ciąg dalszy.)

Gdy tym sposobem znaleźli się naraz 00. Karmelici w tak bliskiem sąsiedztwie Lwowa (1), łatwo pojąć, że odezwała się w nich nanowo chęć do założenia klasztoru w tym mieście, a to tem bardziej, im bliższe zawiązywali z niem stosunki, dojeżdżając do niego od czasu do czasu w rozmaitych sprawach klasztornych. Najczęstszym zaś gościem z klasztoru sąsiadowickiego we Lwowie bywał w tych czasach X. Elizeusz Niwiński, mąż wiele obrotny i troskliwy o sławę zakonu, który też położył największe zasługi około fundacyi klasztoru lwowskiego. Ten zakonnik tedy, przyjeżdżając w roku 1613. kilkakrotnie do Lwowa za sprawami klasztoru, poznał przypadkowym sposobem niejakiego Wojciecha Makucha, z profesyi garnczarza, który miał schludny domek z ogrodem na przedmieściu halickiem, prawie w tem samym miejscu, gdzie niegdyś (r. 1444) znajdowała się pierwotna fundacya XX. Karmelitów. Zawiązawszy z nim bliższą znajomość i przyjmowany kilkakrotnie z największą

gościnnością w jego domu, dowiedział się X. Niwiński z nie małą radością, że pomiędzy mieszkańcami przedmieścia halickiego przechowało się dotąd życzliwe wspomnienie dla XX. Karmelitów i że wielu z nich pragnęło jeszcze doczekać się ich powrotu do Lwowa, — słowem znalazł w tej dzielnicy miasta tak przychylne usposobienie dla Braci z góry Karmela, że postanowił korzystać z niego dla dobra i sławy swojego zakonu. Jakoż pewnego razu, będąc w gościnie u rzeźzonego Makucha, wszczął umyślnie rozmowę o tem; opowiadał mu dzieje i zasługi tego zakonu; przypominał, że miejsce, na którem stał domek jego, jest już niejako uświęcone pierwotną fundacyą Ojców na cześć i chwałę Boga; i w ciągu tej rozmowy ujął sobie tak dalece prostaczy umysł pobożnego przedmieszczanina, że Makuch, natenczas już owdowiały i bezdzietny starzec, postanowił — jak sam powiada w akcie zapisu — „dla zapewnienia duszy swojej zbawienia wiecznego“ ofiarować cały swój ruchomy i nieruchomy majątek na założenie klasztoru XX. Karmelitów z tą wymową tylko, by miał przy nim przytułek i utrzymanie do śmierci.

Jakkolwiek był to bardzo skromny i szczupły przybytek dla Ojców, zwłaszcza w stołecznem mieście, gdzie inne zakony miały już obszerne klasztory i wspaniałe świątynie, przyjęli go jednak XX. Karmelici z wielką skwapliwością w nadziei, że na jego miejscu zdołają z czasem przy pomocy Boga wznieść odpowiedni swemu znaczeniu kościół i klasztor;

(1) Sąsiadowice oddalone są ode Lwowa o 10 mil tylko.

i zaraz też polecił ówczesny przeor klasztoru Ś. Anny w Sasiadowicach, X. Hyacenty Duracz, Ojcu Niwińskiemu i kilku innym dodanym mu do pomocy zakonnikom, zająć się przyrządzeniem kaplicy i pomieszkania na gruncie Makucha.

Ale nie tak łatwo mieli osiąść Ojcowie tę darowiznę. Znać była już taka wola nieba, by przechodząc przez nieustanne przeciwnictwa i walki oczyszczali się w nich jak kruszec w ogniu z wszelkich kałów ziemskich i składali w ich znośzeniu próbę cierpliwości i pokory zakonnej. Jak tylko bowiem rozeszła się po mieście wieść o tej darowiznie Makucha, sprzeciwił się natychmiast magistrat — choć niewiadomo właściwie z jakiej przyczyny — jej objęciu przez zakonników, a ludność szyszmatycka tego przedmieścia, ośmielona przykładem zwierzchności, zaczęła wyrządzać nowoprzybyłym zakonnikom tysiączne przykrości odgrazając się jawnie, że niedozwoli im nigdy osiedlić się w sąsiedztwie swojej cerkwi. Bolesnie dotknęło Ojców takie przyjęcie na samym wstępie, zwłaszcza ze strony magistratu, któremu nieczem się nie narazili, a który w ówczesnych dekretach swoich przechwał się zawsze arcychrześcijańską dążnością; wszelako niezraziło ich to bynajmniej, lecz owszem postanowili poruszyć wszelkie sprężyny, by się utrzymać przy tej fundacyi.

Dopomogło im w tem — aczkolwiek chwilowo tylko — przybycie do Lwowa wojsk polskich, skonfederowanych po wojnie moskiewskiej, przy których pełnił funkcję kapelana obozowego X. Łukasz Drzaskowski z zakonu Karmelitów, kapłan wielce lubiany i powazany w wojsku. Otóż za jego wstawieniem się i wpływem poparła starszyzna wojskowa sprawę zakonu w mieście, i urząd konsularny obawiając się, ażeby uporem swoim nienaraził siebie i miasta na zemstę zbudowanego wojska, dozwolił na razie Ojcom objąć darowiznę Makucha i urządzić kaplicę z jego domku. Działo się to na początku roku 1614. Ale w krótko postradali Ojcowie i tę podpórę, i znowu zaczęły się dla nich dni ciężkiej próby i prześladowania. Gdy bowiem we dwa miesiące potem opłaciło się miasto tej napastniczej Hłaszczy znaczną kwotą i haniebna ta w dziurkach naszych konfederacya za sprawą komisarzyów sejmowych na dniu 16. kwietnia 1614 w kościele katedralnym rozwiązana została, niepotrzebował już

magistrat niczego się obawiać i wystąpił z dawną nieprzyjaźnią przeciw nowemu klasztorowi. Pokazało się to najdowodniej przy tej sposobności, gdy w krótko potem upraszali Ojcowie i Makuch o urzędowe potwierdzenie tej fundacyi i wpisanie aktu darowizny do ksiąg konsularnych; magistrat bowiem nie tylko wręcz im to odmówił, ale odwołał nawet pierwotne pozwolenie swoje na objęcie darowizny, rozkazując Ojcom opuścić ją natychmiast.

Niepozostawała im tedy inna rada, jak tylko uciec się do władzy królewskiej i upraszać samego króla o pomoc przeciw tak niesłusznemu postępowaniu władzy miejskiej. Jakoż w krótko wyjednali sobie rozkaz Króla⁽¹⁾ natenczas Zygmunta III., nakazujący miastu potwierdzenie fundacyi na zasadzie wspomnionego już przywileju Króla Władysława Warneńczyka, który jak wiadomo znajdował się w archiwum konsularnem. Ale i tego rozkazu nieusłuchał magistrat uparty w swej nieprzychylności dla zakonu; przeciwnie dowiedziawszy się, że Ojcowie mają już wręku ten rozkaz, nakazał na trzy dni przed doręczeniem go sobie pochwycić niewinnego Makucha i wtrącić do wilgotnego lochu, w którym więziony przez dłuższy czas nabawił się niebezpiecznej słabości. Wszakże nie skończyło się na tem: — Szyszmatycka ludność przedmieścia halickiego widocznie oczekiwała tylko tego hasła z urzędu, by puścić wodze swej od dawna żywionej nieuawisłości przeciw zakonnikom; i jak tylko nastąpiło uwięzienie Makucha, wpadło podburzone pospólstwo do ich kaplicy, zniewazało wszelkimi sposobami święty przybytek i sługi jego, i targało się nawet na osoby zakonników do tego stopnia, że X. Niwiński, by uniknąć widocznego niebezpieczeństwa, wystąpił w oruaciu i z przenaświetszym sakramentem naprzeciw rozpasanej Hłaszczy, czem przywiodłszy ją nieco do upamiętania schronił się potem przed dalszą jej napaścią do klasztoru OO. Bernardynów.⁽²⁾

(1) Rozkazu tego nieznaleźliśmy również w archiwum klasztornem, ale potwierdza istnienie jego protest Ojców zanesiony do urzędu grodzkiego przeciw radzie miejskiej.

(2) Dziwna to rzecz zaprawdę, że p. Zubrzycki, który przecież układając kronikę miasta Lwowa, musiał natrafiać na ślady tych prześladowań, nierobi o nich najmniejszej wzmianki w swoim dziele.

Na taki gwałt, zadany Ojcom i ich fundatorowi wbrew woli królewskiej i w miejscu, poświęconem już na chwałę Boga, zanieśli XX. Karmelici, a mianowicie X. Bazyli Jarocki i X. Klemens Ilnicki z rozkazu i przyzwolenia przeora swego w Sąsiadowicach X. Hyacenty Duracza uroczysty protest przeciw radzie miejskiej do aktów grodzkich starostwa lwowskiego. (1)

Działo się to w połowie września r. 1615. w kilka dni po uroczystości Narodzenia Najświętszej Panny Maryi. Ale i ten protest niewyjednał żadnej sprawiedliwości tak mocno pokrzywdzonemu zakonowi; magistrat niedozwalał Ojcom powrócić do nowej siedziby, a pobożny ich fundator pokutował niewinnie w więzieniu za swoją darowiznę.

Jednakże stoi napisano: „Ufaj w Panu twym i Bogu, a choćby wszystko cię zawiodło, on cię nie zawiedzie.“ I nie zawiodł Pan Bóg wiernych sług swoich tak niewinnie przesładowanych, przeważając wszechmocną swą swoją szalę ich losów i szląc im pomoc z nieba, która przelamała złość ich nieprzyjaciół. Przyszła zaś Ojcom ta pomoc z początkiem roku 1616. w cudownym obrazie Matki Boskiej, który po dziś dzień uwielbia pobożny lud w ich świątyni, a o którym kronika klasztorna zawiera następujące podanie: (2)

Przed laty mieszkała na przedmieściu halickim we Lwowie rodzina Pełków, wielce pobożna i zacna, u której przechowywał się dziedzicznie, jako najdroższy klejnot familijny, obraz Matki Boskiej, szczególnej opiekunki i orędowniczki tego domu. Tak przez kilka wieków przechodził w spuściznie z ojca na syna ten przedmiot czci i uwielbienia zapisując w pamięci właścicieli i ich sąsiadów coraz liczniejsze cuda i laski; aż w końcu dostał się prawem dziedzictwa dwom braciom Pełkom, którzy w owych czasach wojennych doznawali również kilkakrotnie cudownej pomocy tego obrazu, wychodząc zawsze bez szwanku z każdej przeprawy z nieprzyjacielem. Tymczasem po śmierci jednego z tych braci zuhożał drugi do tego stopnia, że nie mogąc już czem innem się poratować, zmu-

szony był rozstać się z tą najdroższą pamiątką familijną, i zastawił ją u pewnego malarza imieniem Szydłowskiego, (3) który przy tej sposobności odnowił obraz, a z czasem po śmierci drugiego Pełki stał się też jego właścicielem.

Znała historję tego cudownego obrazu ludność przedmieścia; słyszał też o nim i widział go u rzeźbionego malarza X. Elizeusza Nivińskiego podczas pobytu swego u OO. Bernardynów; i czy przewidywał proroczym duchem przyszłą ważność jego dla swego zakonu, czy też tylko idąc za głosem powszechnej czci dla tego obrazu spodziewał się znaleźć w nim ratunek w ówczesnem położeniu Ojców, — uczul tak nadzwyczajny pociąg do niego, że zapragnął pozyskać go koniecznie. Dogodzili temu życzeniu dobrodzieje zakonu i nabywszy ten obraz od malarza — jak powiada kronika za 4 dukatów w złocie — ofiarowali go X. Nivińskiemu. Jakoż nie zawiodł się X. Niviński w swojej nadziei; obraz ten stał się prawdziwym talizmanem dla zakonu, i od chwili jego nabycia wzięła sprawa Ojców we Lwowie całkiem inny obrót.

Oto co powiada dalej o tem kronika klasztorna.

Jak tylko X. Niviński dostał do rąk ten cudowny obraz, polecił zaraz nowy dom Boży na gruncie Makucha opiece Matki Boskiej i przeniosłszy go pokryjomu nocą ze stosowną uroczystością, śpiewając Ave Maria Stella, do tej kaplicy, urządził w niej zaraz na cześć cudownej opiekunki ołtarz w środku, a obok niego dwa inne ołtarze Sgo Karola Boromeusza i Sgo Leonarda. Wiadomość o tem rozbroiła prawie zupełnie dawną nienawiść pospółstwa ku Ojcom, a chociaż rada miejska chciała i teraz jeszcze obstawać przy swoim zakazie, odwołał się X. Niviński do protekcji Arcybiskupa lwowskiego, Andrzeja Pruchnickiego, który wstawił się za Ojcami u prokuratora, wyjednał uwolnienie Makucha, i dozwolił zakonnikom aż do otrzymania innej rozsolucyi pozostawać w tym przybytku i sprawować służbę Bożą, zalecając oraz mieszkańcom przedmieścia, ażeby w niczem im nie przeszkadzali.

Tym sposobem utrzymali się Ojcowie po tytuł zawodach i przeciwdziałaniach przy tej

(1) Patrz w Zbiorach archiwalnych tego pisma: Dokument I. do historii klasztoru karmelitańskiego we Lwowie.

(2) Opisał ten obraz obszernie X. Anioł Jordan z zakonu karmelitańskiego; ale opisu tego nie mogliśmy dostać.

(3) Córka tego malarza żyła jeszcze około r. 1670 i opowiadała rozmaite szczegóły o tym obrazie, które X. Anioł Jordan zebrał w swoim opisie.

nowej fundacji, i ażeby zabezpieczyć się jeszcze sądownie względem darowizny Maku-cha, pojechał z nim zaraz X. Niwiński do sądu adwokackiego do Gródka, i tamże dnia czwartego po niedzieli „Misericordia“ (w po-ście) roku 1616. skutecznym formalny zapis tej darowizny. (1)

Od tego czasu upłynęły Ojcom dwa lata spokojnie i szczęśliwie pod opieką cudownej Orędowniczki. Uporządzali się coraz więcej, jednali sobie przyjaciół i dobrodziejów, i gdyby nie owe czasy niespokojne i niebezpieczne, w których Lwów i Ruś cała bywały zbyt często widownią rozmaitych napadów i wojen, byłoby może w krótkim czasie wzniesli sobie przybytek równie wspaniały i trwałe, jak inne klasztory lwowskie, którym sprzyjały po- myślniejsze warunki fundacji i położenia.

Tymczasem jak opowiada kronika klasztor- na, dotknęło ich w roku 1618 nowe nieszczęście. Mieli wpaść kozacy — niewiadomo z kąd i z jakiej okazji, — zrabować klasztor i spa- lić pierwotny kościółek. (2) Przerazeni za- konnicy uratowawszy co było można, szukali schronienia w mieście; ale tu — powiada dalej kronika — dostali się jak z deszczu pod rynnę, gdyż pospólstwo prześladowało ich jawnie i ebrabowało ze wszystkiego, co unieśli ze złupionego klasztoru.

Jakkolwiek wydaje się to być dziwnem nieco i niepodobnem do prawdy, żeby w mie- ście, gdzie przecież była i władza i straż bezpieczeństwa, mogły się dziać jawnie po- dobne gwalty i zdróżności; — musiało jednak wydarzyć się istotnie coś podobnego, kiedy pokrzywdzeni Ojcowie zanieśli skargę aż do Ojca Sgo, natenczas Pawła V. z prośbą, by dopomógł im w tem oplakanem położeniu i swoją powagą duchowną zastonił ich na przy- szłość od podobnych gwałtów. Jakoż wydał

Papież w tym samym roku (1618) bullę (3) do Arcybiskupa lwowskiego, Andrzeja Pru- chnickiego, zalecając mu, ażeby ujął się za pokrzywdzonym klasztorom i pod zagrożeniem kławy kościelnej każdemu, ktokolwiek przy- czynił się do pokrzywdzenia Ojców, zażądał zwrócenia wszystkich zrabowanych im rzeczy. Dopiero wtedy wziął magistrat Ojców pod swoją obronę, kazał pojmać i ukarać rabusiów, a herszta ich, któremu udało się ująć ręką sprawiedliwości, ogłosił banitą.

Odzyskawszy tym sposobem co było można jeszcze ze zrabowanych rzeczy, powrócili za- konnicy do swojej siedziby na przedmieściu halickiem, odbudowali w krótkie spalony ko- ściółek, zaczęli uporządzać się na nowo, i nabyli w przeciągu trzech lat następnych trzy domy sąsiednie, a mianowicie roku 1619. od Jana Jaromicowicza, 1620. od Barto- mieja Wędzigiły, a 1621. od Jakuba Wino- brańskiego. Powiększyła się też liczba za- konników przybyciem kilku nowych członków z Krakowa i Pragi czeskiej, gdzie OO. Kar- melici trzewickowi mieli już od dawna za- możny i wielki klasztor; i w miarę tego, im więcej ustalał się i podnosił ich klasztor na skromnej fundacji pobożnego garnczarza, wznastała także powaga i szacunek Ojców tak pomiędzy ludnością przedmieścia jak i całego miasta. Cudowny obraz Matki Boskiej ścią- gał coraz więcej pobożnych do ich kościółka, a nawet i mieszkańcy greckiego obrządku, tak przeciwni zrazu osiedleniu się Ojców Karmelitów, poznawszy bliżej zacnych i spo- kojnych zakonników, którzy bez różnicy wy- znania w imię prawdziwej miłości chrześciań- skiej nieśli każdemu pomoc w potrzebie, od- dawali im cześć zastuszoną i nieraz u cudownej ich Opiekunki szukali pociechy w swoich stra- pieniach. Widział to magistrat i przekonująco się sam coraz więcej o pożyteczności tej fundacji dla ogółu, wydał w r. 1622. na trzy dni przed ŚŚ. Szymonem i Judą, (25. paźdz.) na pro- śbę ówczesnego prowincyała zakonu karmeli- tańskiego w Polsce X. Krzysztofora Sforzy i przeora konwentu lwowskiego X. Bazylego Jarockiego konsens na zbudowanie kościoła

ścia, którzy tym sposobem chcieli się pozbyć nie milego dla siebie sąsiedztwa. A utwierdza nasz domysł jeszcze ta okoliczność, że ci na- paści niewyrządzili zresztą żadnej szkody niko- mu, prócz OO. Karmelitom, gdy przeciwnie kozacy byłiby i gdzieindziej szukali łupu. —

(1) Patrz dokument II. do historii klasztoru kar- melitańskiego we Lwowie — w zbiorach archi- walnych.

(2) Podajemy ten wypadek z niejaką wątpliwością, ponieważ żaden z kronikarzy miasta Lwowa niewspomina nic o podobnym napadzie kozaków. A chociaż kronika klasztor- na opiera się w tem podaniu na rękopiśmie dość bliskiem tych cza- sów, bo z końca 16. wieku, to jednak niemożna zawierać temu bezwarunkowo, gdyż wiemy z historii polskiej, że pierwsze bunt y kozackie zaczęły się dopiero około r. 1648. Naszem zda- niem tedy musiało to być tylko chłopstwo z oko- licy, podmówione do tego napadu przez nie- przyjaznych zakonowi szyszmatyków z przedmie-

(3) Patrz dokument III. w zbiorach archiwalnych.

i klasztoru z muru pruskiego i na zakupienie sąsiednich domów i gruntów, z założeniem jednak pewnych warunków, które tak dla bezpieczeństwa miasta, jako też dla innych względów uważał za koniecznie potrzebne.⁽¹⁾

Niedostali jednak Ojcowie tego konsensu do rąk, a to dla okropnej klęski, jaka wkrótce potem dotknęła nie tylko Lwów ale oraz Ruś całą i znaczną część sąsiednich prowincji polskich. (d. c. n.)

⁽¹⁾ Patrz dokument IV. w zbiorach archiwalnych.

ZBIORY ARCHIWALNE.

Chronicon Poloniae.

(Dalszy ciąg.)

Iste Conradus habuit quendam christianum pro palatio in ducatu mazouie, qui erat prouidus et sagax, ac timeas deum, qui terram eandem, ab Insultibus pruthenorum, qui barbarj erant protegebat et defendebat quem dictus Conradus, innocenter, et temerarie per suos satellites, fecit exoculare et tandem iugulare et cum idem dux dei adiutorio destitutus terram suam ammodo dereliquit indefensam. Et cum per frequentes incursus pruthenorum terra eius denastaretur et depopularetur, coactus est, Invocare auxilium Henricj ducis Slesie, et cum propter nimiam senectam pruthenorum terram suam protegere non valebat, terram ipsam, gentibus crudeliter impugnamdam et sine spe defensionis denastandam, perpetua desolacione reliquit, et quantis et qualibus flagicijs in terram mazouie (que hodie polonia inferior vocatur) gens descuiat pruthenorum, litterarum tenore, nequit explanari, orbis enim et castrorum muitiones deustare villas et pagos non cessauit incendio concremare, devenit autem tum fama, ad ducem conradum predictum, quomodo fratres beate Marie theutonicorum ierosolimitani, terram sanctam a paganis, sepe gladio defendebant, de qua non modicum pius princeps consolabatur illorum opera atque bellandi vsu, faciliter de Infidelium manibus eripi posse, confusus fuit, Sollicitabat propterea, et nuncijs et litteris, et apostolicam sedem, ac Fridericum secundum quem ligures barbarissam vocarunt (errat, quia Fridericus primus hoc nomine est nuncupatus) ¹⁾ et precibus flagi-

Teuze Kourad miał za namiestnika w księstwie mazowieckiem pewnego chrześcianina, który roztropny, zapobiegliwy i bogobojny chronił i bronil ziemi tej od najazdów barbarzyńskich Prusaków. Pomieniony Konrad kazał go jednak niewinnie i niesłusznie przez swych służalców oslepić a potem zamordować. Pozbawiwszy się w ten sposób boskiej pomocy, pozostawił księżę ten ziemię swą bez obrony. A gdy częste najazdy Prusaków pustoszyły i wyludniały kraj, ujrzał się zmuszonym zawezwać pomocy Henryka księcia śląskiego. Niemogąc jednak ochronić ziemi swej od srogich okrucieństw Prusaków, pozostawił ją w srodze najeżdżaną i pustoszoną bez nadziei obrony, na wieczny łup wrogów. Jak zaś wielkimi i srogimi klęskami trapiłi Prusacy ziemię mazowiecką (dziś niżną Polską zwaną), opisać niepodobna: burzyli miasta i grodów warowuie, palili sioła i włości. Wtem doszła wieść do księcia Konrada, jak często jeruzolimscy bracia niemieckiego Maryi Panny zakonowi orężem brouili ziemi świętej przeciw poganom. Pocięszył się tem księżę niezmiernie i nabrał otuchy, że za ich pomocą i przy ich wojennej biegłości wyswohodzi się z rąk niewiernych. To też przez postów i listy prosił i stolicę apostolską i Fryderyka drugiego, którego Ligurowie zwali Rudobrodym, (*mył się, bo to Frydryk Pierwszy używał tego przydomku*) ¹⁾ aby pomienionych szermierzy Chrystusa z wschodniego kościoła przywołali w pomoc uciśnionym prawowiernym, iuaczej

¹⁾ Dopisek pierwszego kopyaty.

¹⁾ Dopisek kopyisty.

tabat, quatenus dictos cristi athletas, de orientis ecclesia expeditos in oppressorum bene credencium, reuocarent subsidium, aut quam validiorj tumultu, nomen eorum, Impij, in sacre fidei dedecus, et multarum nacionum grande periculum, de terra delerent totaliter, promittens fratribus et domini eorum, terram ipsam culmensem iam dudum occupatam, per barbaros, et omnem aliam, quam de potestate Infidelium eriperent, dare Jure perpetuo possidendam, Ideoque vicarius dei, honorius papa III. et imperator ille gloriosissimus Fridericus, hermanum huius sacre religionis magistrum tercium, sollicitant hortantur atque sub obediencie debito, sibi stricte mandantes precipiunt ut oblata ducis recipiat, et rem tam sanctam, veluti ecclesie profuturam, non differat perficere, ipse enim fuit vir virtuosus, magnanimus, et bellator expertus, et eius auxilio, et strenuitate, mira in terra sancta, pro fide katholica diuino auxilio est operatus, tantis itaque summorum principum monitis atque iussis, honorabilis ipse magister, hermanus parere, cupiens, literas snbscripti tenoris, a prefato Invictissimo Imperatore Friderico secundo, sibi transmissas recepit.

ich niewierni przy nstarczywszym napadzie na zgrozę wiary świętej i wielkie niebezpieczeństwo wielu narodów do szcztętu wytepią. Przynrękał ksiązę oddać braciom i mistrzowi ich prawnie w wieczne posiadanie tak ziemię chełmską, dawno już przez pogan zagarnioną, jako też i wszystką inną, którą wyswobodzą z rąk niewiernych. Więc namiestnik boży papież Honoryusz III. i ów przestawny cesarz Fryderyk, zachęcąj Hermana, trzeciego mistrza tego świętego zakonu, upominają i pod winnem sobie posłuszeństwem wzywają, aby przyjął propozycye ksiązące i nie wahał się podjąć tak świętej i dla kościoła wielce obiecujacej sprawy. Byłto bowiem mąż cnotliwy i wielkoduszny, doświadczony wojownik a jego zabiegi i podziwiana na ziemi świętej waleczność wierze katolickiej niepospolite przy boskiej pomocy oddały przystugi. Powolny i posłuszny wezwaniom i rozkazom najwyższych władzców, czcigodny mistrz otrzymał nadesłany sobie następującej treści list od przerzeczonego, niezwycięzonego cesarza Fryderyka Drugiego.

(d. é. n.)

Jeziora i stawy

czyli

Ziemskie wody stojące.

(Z manuskryptu J. J. Dittricha. Ausland.)

(Dokończenie.)

Co do głębokości zachodzą wielkie różnicy między jeziorami a nawet w pojedynczych miejscach jednego i tegosamego jeziora. Na dowód posłużą następujące przykłady:

Jezioro Titicaca, którego położenie tak mallowniczo opisał A. Humboldt, ma w niektórych gruntowanych miejscach 720 stóp głębokości, ale w pośrodku zdaje się być o wiele jeszcze głębsze. Hiszpański kapitan Ladrillero utrzymuje nawet, że dochodzi w pośrodku 3480 stóp głębokości, gdyby tak, byłoby to jezioro nie tylko najwyżej położone, ale i najgłębsze ze wszystkich znanych. W je-

go poblizu leżała dawniej stolica Inki Tinpuanaco, której szczątki widać podziśdzien. Na jeziorze znajduje się przeszło 20 wysp, z tych dwie Chucito i Copacabano są zamieszkane. Na pierwszej stał niegdyś pałac pierwszego Inki tj. syna słońca Manco-Capac, a grunzy jeszcze potad się przechowują. Jezioro samo nie ma zadnego odpływu, a obfituje wielce w ryby.

Jezioro Bajkał zwane także święte morze u Rosyan, otoczone dokoła dzikimi górami i skałami liczy od 18 do 480 stóp głębokości, ma czystą wodę i odpływa rzeczką Angarą. Przehywa w nim szczególniejszego ro-

dzaju ryba, *Callionymus L.*, która nigdy prawie nie da się złowić żywcem, a cała niemal składa się z tranu. Bajkał jest w okolicach południowej Syberyi jedynym jeziorem niestopem, co zapewniając widocznie wielką rozpadlinę, wśród skał nosi ślady gwałtownych rewolucyj natury.

Jeziro genewskie liczy od Nyonu do Genewy 3-400 stóp, koło Ewian 600 stóp, w pobliżu zamku Chillon 5½ stóp a w okolicy Meillerci 950 stóp głębokości. Przerzyna je zaś jak wiadomo rzeka Rodan.

Inne jeziora szwajcarskie mają następującą głębokość: Waldstadzkie 4-500 stóp, zaryskie w okolicy Au 600 stóp, zugskie w pobliżu miasta 120-180 stóp, a przy kaplicy Adryana pod górą Rigi 200 stóp, neuenburskie 400 stóp, bielskie 217, jezioro Boden między Lindawą a Mersburgiem 2208 a według innych tylko 856 stóp. Środkiem jeziora Boden płynie Ren.

Jeziro Tacarigua koło Walencyi w prowincyi Caracas jest zdaniem A. Humboldta najpiękniejsze jakie widział; a zarosłe po brzegach tropicznymi roślinami przewyższa powabem samo nawet jezioro genewskie. Ubywa jednak coraz znacznie, bo ewaporacya u niego większa niż przyływ wody. Coraz też nowe występują na nim wysepki, które zwą tu „nowo zwiastowane“ *Aparecidas*. Ztąd też i głębokość jego jest bardzo niestała i nie da się oznaczyć dokładnie. Odplywa do morza karajskiego rzeczką San Juan a wznosi się na 1332 stóp nad powierzchnię morza.

Amerykańskie takzwane wyższe jezioro wznosi się na 617½ stóp nad powierzchnią morza, 22½ stóp nad jezioro hurońskie a 52½ stopy nad jezioro Erie, co dowodzi, że te wszystkie amerykańskie jeziora co raz głębiej ku północy piętrzą się nad sobą, i w pewnej zostają komunikacyi. Przeciętna jego głębokość wynosi 500 do 900 a w niektórych miejscach nawet 1200 stóp; tak że w połowie stoi wyżej nad powierzchnię morza, a w połowie zaś niżej powierzchni. Należy do tych spiętrzonych jezior, jeszcze jezioro Champlaine, w rozległości na 47 mil kwadratowych (17 mil długości, do 3 szerokie), którego głębia dochodzi 600 stóp.

Z obudwóch jezior węgierskich jest jezioro błotne o wiele głębsze. Przy opactwie Tibany liczy 82 a przy Torkhar 57 stóp. Jezioro

Neusiedler dochodzi zaledwie 7 do 13 stóp głębokości, tylko między Wolf a Appaton ma być nieco głębsze.

Jeziro Gmunden (liczące w szerz ½ a w dłuż 2 mile) w austriackiem hrabstwie Salzburskiem ma mieć 300 sążni, t. j. 1800 stóp głębokości, co jednak L. de Buch powątpiewa. Według innych wynosi największa jego głębokość 598 stóp. Właściwa jego szerokość jest 1570 sążni, a długość 8310 sążni.

Inne jeziora Salzburskie mają: Gosauskie 8-10 stóp, Halstadzkie między Wöhr i Hundsört 630 stóp, królewskie pod Watzmann 700 stóp, acheńskie w Tyrolu 1800 stóp głębokości.

Jeziro w górach olbrzymich, zwane wielkim stawem, dochodzi według pomiaru Schmidta 73 do 95 stóp głębokości, a leży o 3770 stóp nad powierzchnią morza.

Podając te zapiski hydrograficzne nie wymienienia Dittrich jezior polskich, których lubo znanych nam jest bardzo wiele, nie wchodzą jednak w ich poczet umiejętny, dla tego iż stosunki międzynarodowe mniej z nami są spięte. Staraniem będzie naszem zebrać to co nasi uczeni geografowie o nich zapisali i przy sposobności podać do wiadomości publicznej.

Co do stawów, tak p. Dittrich mówi dalej:

Teraz z kolei wypada napomknąć o stawach. Lubo nie tyle ważne, co jeziora nie są przecież bez pewnego znaczenia, szczególnie pod względem stosunków meteorologicznych. Wywierają niemal ten sam wpływ, co lasy. Gdzie nie ma lasów pod umiarkowaną strefą, padają deszcze rzadziej i nieregularniej niż w okolicach lesistych.

Odkąd Mehmed Ali zasadził w Egipcie 40 a według innych 50 milionów drzew, pada deszcz w przecięciu 30 do 40 dni na rok, dawniej zaś naliczono ledwie dwa dni mokrych, a w niektórych latach nie zwilżyła ziemię ani jedna kropla.

Podczas kiedy Afrykanie tak skrętnie zaszczepiają lasy, Europejczycy przeciwnie karczują, jak gdyby w zapasy. Skutki tego dają się czuć i poznać szczególnie w Szlasku, gdzie pospuszczano i poorano jeszcze i stawy, tak, że z dawnych pięć do sześciu tysięcy stawów nie pozostało dziś ledwo 300; i to rok za rokiem gorzej. To też obliczył Pachaty, że kiedy dawnymi czasy przeciętna miara ro-

cznej ilości wody deszczowej wynosiła 20 cali, nie wynosi dziś po niespełna 80 latach jak 19 cali, wyjąwszy w tych okolicach gdzie jeszcze stoją lasy w górach nieknięte.

Wytlumaczyć da się wprawdzie dla czego Szląsk i jemu przyległe kraje zaniechały pielęgnowanie i utrzymanie stawów. Szląsk się zreformował religijnie, i nie pości, inne nastąpiły rządy wzniosły klasztor i sposób życia duchowny, protestantyzm szerząc się przy wzrastającej ludności, wymagał innego trybu w gospodarstwie; nikt ryb nie pytał, ale chleba i wołu szukał. Właściciele zatem ziemscy pospuszczały stawy, bo łąka i rola dostataniejsze stręczyły dochody. Za to postradał Szląsk swą żyźność dawną, zbywa mu

na deszczu częstokroć, i na tej miękkości atmosfery, co upładnia siejbę. Co za różnica, porównać tylko Szląsk do krajów, które klimat nadmorski mają, jak np. Kurlandya, Liwonia, Estonia, Holandya, albo Irlandya. Nigdy im nie schodzi na atmosferze upładniającej, i dla tego u nich lay nigdy nie chybna. A w Szląsku, dokąd klimat nadmorski nie zachodzi, zasiewają lnem teraz ledwo trzecią część tego pola co niegdys zasiewali, dla tego właśnie że teraz deszcze nie tak często tu zwilżają ziemię jak bywało przedtem. Pracowity mieszkaniec, i Szląsk cały postradali miliony, które przedtem za płótno wpływały.

Kilkorgu, prawda, że z tem lepiej, ale ogół za to cierpi.

Pieśni ludu.

Zkąd się biorą pieśni ludu, piosnki uliczne, nie wiedzą i ci nawet co się niemi najskrzętniej zajmują. Urastają gdzieś w cieniu dokąd uczonych estetyków światło nie dochodzi, zaś przykwitają w okazałości dopiero gdy owioną karczme, pola, lasy, gaje, weseła, wieczernicy, chrzeźny, i przypadkiem zaniosą się wonią swą w podwoje dworackie.

Powodem tego orzeczenia jest nam angielskich pieśni-ludu Rodowód, jak go wywodzi dziennik podróży Rodenberga, opisując miejscowość gdzie się wylęgają w Londynie te pieśni ludu, a raczej uliczne londyńskie.

Jest w Londynie — mówi — niedaleko od Haymarket i Leicester Square dzielnica pełna brudnych i ciasnych zaułków, zwana dzielnicą Siedmiu Tarcz (Seven Dials) od wieży z siedmiu tarczami z owych czasów, kiedy tu sama arystokracja przemieszkowała. Obrawszy dogodniejszą dla siebie później siedzibę, zostawiła szlachta po sobie w Seven Diale pamięć herbów, i widok siedmiu ulic głównych rozchodzących się łukiem wprost od dziś zapadłej wieży. Ale i jeszcze coś zostawiła, coś od duszy i serca, coś z obyczajów i wdzięku, jakim się zawsze zaleca ród wyższy wykształceniem, nauką i wychowaniem — oto smak do poezji i lubość języka.

Po zakopconych strychach w tej dzielnicy fabrykują się przygodne piosneczki; a ten co je urabia, kom-

ponaje także i nutę do nich. Zwykle płaci mu się po szelazku od słowa, a ci co je wydają i drukują zasiedlają także to śmieście Seven Dials. Wyehodzą z pod ich ręki te piosnki na świstkach, i przedają się po ulicach i wybrzeżach Tamizy; ale większa część z nich przepada, i ledwo po kilka na tysiąc przypadnie do smaku pospólstwa, a wtedy stają się tem co w Londynie nazywają „Songs“ Indu. Nasłuchać się ich można od rana do nocy, na pozytywach, organkach, harfach, na fletach, — wszystko co żyje, gra je, śpiewa i nuci. Tu początek wędrowki.

Gdy się rozdzwieczyły po uszach ulicznych, wędrują do Holborn-Casino, do Argyll-Rooms przerobione w walce, w polki, angiezy; a gdy się ich naśpiewały boginie w Mary-te-Bone, przechodzą do „furnished apartments“ do stolicy. Ztąd zachodzą w dziedzinę śpiewaków z profesyji: „Evens-supper-Rooms“, ci je wnoszą na publikę, z publikę wchodzą do klubów. Rozpieszczone w klubach zabiegają te „Songs“ do teatrów: Adolphi, do Drury-Lane; a wkrótce nie znależ handlarza, nie znależ muzykanta u kogoby nie były na stole „new and favorite songs“, nie ma pianisty któryby je nie brząkał. —

Zkąd zaś te favorite songs? nikt z nich nie wie, ani pyta, ale wszyscy śpiewają i grają. Lecz my wiemy że taki jest rodowód pieśni ludu w Londynie, i że ta drogą geniusz z Seven-dialskiej otchłani gości w końcu na pokojach królewskich.

Znany powieściopisarz francuski p. Alfons Karr postanowił wydawać na nowo swój od kilku lat przewrany dziennik *Osy*. Wyszedł już pierwszy numer i zawiera w programie następujące słowa autora: „Niegdyś za pomocą ós moich gromadziłem w około siebie grono znanych i nieznanych przyjaciół: poddając się niegodnie smutkowi i zwątpieniu popełniłem czarną niewdzięczność, chciałem żyć w samotności i

porzuciłem przyjaciół. Otoż bogdajby pokorne przyznanie się do winy wyjednalo mi przybaczenie, żal mi tych przyjaciół Potrzebuje ich, pragnę ich, chcę wiedzieć czy mnie kochają, czy jeszcze pismo moje mile im bedzie.“ Równocześnie ogłosił także swoje Pamiętniki pod szczególnym tytułem *Niebieskie i czarne róże*, gdzie w sposób prosty ale rzewny i powabny opisuje chwile swej młodości.